

Demokracja - nie dla polactwa

Andrzej Nowak¹

Polacy nie są obywatelami wysokiej jakości. Owszem, są w Polsce światli ludzie. To oni spowodowali, że po wiekach stagnacji Polska zaczęła się rozwijać pod rządami formacji Rozumu i Postępu (Unii Wolności, potem PO, niekiedy SLD). Ale światli ludzie zdobywają większość tylko w wielkich miastach. Poza tym dominuje prowincja, zacofanie, ciemnota. Ta ciemnota pozwala wygrać wybory ogólnokrajowe siłom reakcji. Konkluzja: Polska „przeżywa teraz demokratyczny upadek”.

Oto streszczenie opinii często przywoływanego jako autorytet socjologa polityki, profesora (z nadania prezydenta Dudy) Radosława Markowskiego. Tych opinii badacza problemu nadużywania alkoholu (to nie ironia, tylko temat rozprawy doktorskiej tegoż naukowca) nie byłoby warto cytować, gdyby nie fakt, że są typowe i trafne zarazem. Są typowe dla kilku milionów naszych współobywateli, którzy uważają się za elitę „tego kraju”. Niezwykle trafnie odzwierciedlają ich sposób myślenia o Polsce i polityce, w tym o demokracji. Skoro Polacy nie dają mandatu wyborczego ich wizji postępu, nowoczesności, to okazuje się, że jest coś złego z demokracją.

Bo to, że z Polską jest coś złego, to rzecz wiadoma, co najmniej od czasu Woltera. Ten to już dowcipnie (za pieniądze Katarzyny II i Fryderyka II) potraktował w słowach o sarmackim kołtunie, święcącym kindżały pod obrazem „murzyńskiej” Matki Boskiej. W ten sposób, dodajmy, salonowy filozof uzasadniał rozbiór Polski. W każdym razie wiadomą rzeczą jest - przynajmniej wszystkim światłym - że konieczna jest emancypacja od polskości, wyciągnięcie jej z oparów „sarmackiego przesądu i zacofania”. Ale jak to zrobić demokratycznie, skoro ciemna prowincja nie pomaga? Kiedyś wspomniany Radosław Markowski miał pomysł, żeby sprawę rozwiązać kompromisowo przez podział Polski. Nieszczęsna jej część pozostałaby pod rządami ciemnego motłochu spod Jasnej Góry; lepsza, „otwarta” część przekazana zostałaby w słuszne ręce „światłych” modernizatorów. Profesor Markowski wskazał jasno geograficzną oś tego podziału: wschód = zacofanie, czyli „Polska PiS”, zachód natomiast = Europa.

Słowo komentarza: tak wygląda kliniczny przypadek orientalizmu, czyli choroby postkolonialnych elit i ich peryferyjnych kolaborantów, którzy przyswoili sobie pogardę do tradycji krajów swojego urodzenia (Wschodu) i uwielbienie dla wzorców swoich „dobrych panów” z kolonialnej metropolii. Taka pozycja pozwala owym peryferyjnym, kolaboranckim elitom uzyskać status nauczycieli we własnym kraju; dostają z metropolii różeczkę do ręki i prawo bicia po łapach tępych uczniów. W pomysle podziału klasy nie na nauczycieli i uczniów tylko na dwie połowy widać było desperację wobec buntu opornych wychowanków. Pomysł z podziałem Polski jednak nie chwycił. Przynajmniej na razie. Okazało się tymczasem, że można obejść się bez werdyktu demokratycznego polskich obywateli, tych „niskiej jakości”. Pozwala na to odwołanie do wartości, które stoją ponad demokracją.

1 historyk, publicysta, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego

To są oczywiście te wartości, które ustala słuszna elita, a interpretuje je - zgodnie z interesami tejże elity - „zdrowa” część Sądu Najwyższego. Drugim fundamentem mechanizmu obejścia demokratycznej mitręgi z „zacofanym” elektoratem jest odwołanie do Unii Europejskiej, do jej swoistej wizji, praktycznie realizowanej przez medialno-urzędnicze centrum tejże Unii. Jaka to wizja, opisała tzw. Komisja Wenecka: tu, we wschodniej prowincji Europy, demos nie może mieć takich praw jak demos w Bawarii czy we Francji. Tu trzeba go nadzorować, szkolić, leczyc, a w razie konieczności- ubezwłasnowolnić.

Te same zapisy prawne i metody organizowania wymiaru sprawiedliwości przez demokratycznie wybranych polityków czy sposoby przeprowadzania wyborów, które są przyjęte i uznane w „krajach starej demokracji” (w Niemczech, Francji, Hiszpanii), muszą być zakwestionowane, kiedy ośmielają się je naśladować „kraje nowej demokracji”. Obecnie kropkę nad „i” w redefiniowaniu pojęcia demokracji w Polsce postawił rzecznik formacji ludzi światłych, mecenas Roman Giertych. Stwierdził on, że kiedy wybory prezydenckie wygra Andrzej Duda, należy uznać je za nieważne i zaskarżyć do Sądu Najwyższego. Kiedy natomiast wygra kandydat/ka zjednoczonej opozycji - należy werdykt wyborczy zaaprobować i zalegalizować.

To jest definicja demokracji, która może nas uratować przed podziałem Polski: trzeba tylko wybrać „słuszną” stronę. Sąd zatwierdzi, a Europa zalegalizuje. Jak nie -to demokracja nieważna, a Polacy okażą się znowu niepełnosprawni i trzeba będzie wezwać pilnie terapeutów z Brukseli. Kiedy piszę te słowa, Belgia ma najwyższy w Europie wskaźnik umieralności na koronawirusa, już ponad 500 osób na milion; w Polsce - dla porównania jest on pięćdziesięciokrotnie niższy. Czy ktoś powie, że znowu wlecemy się w ogonie Europy?